

CZY "POLSKI ATOM" PRZYPOMINA POTWORA Z LOCH NESS? PODSUMOWANIE ROKU 2017

Ostatnie dni roku są tradycyjnie czasem, w którym podejmujemy próby dokonania bilansu minionych dwunastu miesięcy. Wiąże się to oczywiście ze świadomością, że efekt tych przemysłów może być trudny do zaakceptowania - jakże często bowiem zamiast realizować ambitne plany z początku roku, szukamy coraz bardziej kreatywnych wymówek i usprawiedliwień. Zupełnie podobnie, jak w życiu jest w energetyce - zapraszam Państwa do czytelniczkiej podróży, podczas której nie tylko prześledzimy tegoroczną historię "pierwszej polskiej elektrowni atomowej", ale również dowiemy się dlaczego coraz bardziej przypomina ona... potwora z Loch Ness.

W rok 2017 weszliśmy z przytupem. Już na początku stycznia Ministerstwo Energii zaprezentowało wyniki sondażu, zrealizowanego przez ASM Centrum Badań i Analiz Rynku. Badanie zostało wykonane w dniach 14-30 listopada 2016 r. na reprezentatywnej próbie 2000 osób w wieku 15-75 lat. Jego wyniki napawały optymizmem, ponieważ wynikało z nich, że z roku na rok znacząco i pozytywnie zmienia się percepcja energetyki jądrowej. Według sondażu 61% respondentów popiera budowę elektrowni atomowej w naszym kraju - ministerstwo podkreślało, że to nie tylko o 10% lepszy wynik, niż w 2015 r. ale także najwyższy w historii badania, które realizowane jest od 2012 roku. Ponadto, 48% badanych nie miałooby nic przeciwko, aby tego rodzaju siłownia powstała w okolicy miejsca ich zamieszkania - to warte odnotowania w dobie atomowej histerii, w którą wpadł świat po katastrofie w Fukushima. Oczywiście w tej beczce miodu nie zabrakło łyżki dziegciu - kiedy przyjrzymy się dokładniej strukturze odpowiedzi, to okaże się, że wśród zwolenników atomu tylko 21% popiera go w sposób zdecydowany, a 40% jest „raczej za”. Równocześnie odsetek zdecydowanych przeciwników wynosi 16% - różnica jest zatem bardzo niewielka. Biorąc pod uwagę medialną wrażliwość tego projektu i brak realnych działań informacyjno-edukacyjnych na dużą skalę (w rozmowie z Energetyka24 dyrektor Józef Sobolewski z ME stwierdził, że są one dopiero planowane „w oparciu o zewnętrzne firmy”), istnieje ryzyko, że w niesprzyjających okolicznościach trend zostanie odwrócony - o konsekwencjach nie warto nawet szczególnie się rozpisywać.

W kolejnych dniach niejako za ciosem poszedł wiceminister energii Andrzej Piotrowski, który w drugim tygodniu stycznia, odpowiadając na pytanie, kiedy mógłby zostać ogłoszony przetarg na wybór technologii dla polskiego atomu odpowiedział: "Nie wykluczam, że przetarg będzie ogłoszony jeszcze w tym roku". Dodał również, że jeśli chcemy utrzymać moce na węglu, to biorąc pod uwagę wymagania polityki klimatycznej, konieczna może być budowa właśnie elektrowni jądrowej.

Zobacz także: [Biznesowe spojrzenie na atom. Morawiecki o polskim programie jądrowym \[KOMENTARZ\]](#)

Kilka tygodni później media - w większości niebranżowe - zelektryzowała informacja o rzekomym „zawieszeniu” realizacji polskiego projektu atomowego. Przyczynkiem do snucia kasandrycznych wizji stała się wypowiedź Krzysztofa Tchórzewskiego, który odpowiadając na pytanie dziennikarza

dotyczące przyszłości programu jądrowego stwierdził: „Jest w zawieszeniu. Badamy możliwości. Dotychczasowe propozycje finansowania tego zadania z zaangażowaniem budżetu państwa były nie do przyjęcia i obecnie są niemożliwe. Stąd projekt został zawieszony. Nie jest to jednak powiedziane, że elektrowni jądrowej nie chcemy. Tylko jeżeli mamy do wyboru jeden blok atomowy i trzy bloki tradycyjne o podobnej mocy, zwłaszcza gdy mamy często kłopoty w szczytach zimowych i letnich, to planując inwestycje musimy działać roztropnie”. W dalszej części wypowiedzi minister zwracał uwagę, że budowa atomu poprawiłaby naszą sytuację w kontekście realizacji założeń polityki klimatycznej. To wystarczyło, aby wywołać prawdziwą „atomową burzę”.

Na łamach Energetyka24 oraz w gościnnych występach medialnych staraliśmy się wówczas tonować nastroje, zwracając uwagę, że wystąpienie Krzysztofa Tchórzewskiego nie oznacza w swojej istocie żadnego negatywnego przełomu - nie przerwano bowiem trwających procedur, nie zarzucono analiz i nie powiedziano też niczego zaskakującego w kwestii finansowania projektu. Czas pokazał, że mieliśmy rację, bo ostateczna decyzja nie zapadła do tej pory, a samo ministerstwo wielokrotnie prostowało interpretację wypowiedzi szefa resortu - ale o tym za moment.

Ważnym momentem, niestety jak się okazało wyłącznie z powodu konieczności dokonania rachunku sumienia, była deklaracja z ostatnich dni stycznia 2017 roku, kiedy to podczas konferencji „Promieniujemy na całą gospodarkę - Polski przemysł dla elektrowni jądrowej”, minister Krzysztof Tchórzewski był łaskaw stwierdzić: „Debata o tym czy będziemy w Polsce budować atom zbliża się ku końcowi. Rada Ministrów wyznaczyła mi termin na koniec pierwszego kwartału 2017 r. by określić przyszłość tego projektu. Mam nadzieję, że zrealizujemy to w pierwszym półroczu”. Szef resortu energii dodał również, że ostateczna decyzja o budowie polskiej elektrowni jądrowej "w znacznym stopniu" zależy od tego, jak Komisja Europejska potraktuje polski wniosek dotyczący rynku mocy". Nadzieje okazały się niestety płonne, ponieważ nie zapadła ona (nie licząc rytualnych zapewnień o wadze projektu) ani w pierwszym, ani w drugim półroczu bieżącego roku. Podobnie ma się rzecz z planem jej finansowania - w październiku 2016 r. zapowiadano, że w pierwszym kwartale 2017 r. ME przedstawi założenia, model finansowania i postępowania przetargowego. Niestety w momencie publikacji tego tekstu wciąż wiemy niewiele. Proszę mi wybaczyć kolokwialne skojarzenie i drobną złośliwość, ale przypomina mi się tutaj tytuł popularnego ongiś programu telewizyjnego: „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”.

Zobacz także: [Doraźna skuteczność: jak Ukraina chroni swoją infrastrukturę krytyczną? \[ANALIZA\]](#)

Tajemnicą Poliszynela jest, że jeden z najważniejszych czynników wzmagających „atomowy imposybilizm” stanowi postawa ministra Jana Szyszko i spór toczony pomiędzy resortami energii oraz środowiska - będący nota bene pochodną m.in. niekompletnego „koszyka” kompetencji ME (to efekt działań podjętych w czasie tworzenia tego resortu, niezawiniony przez jego pracowników). Wracając jednak do wątku głównego - istnienie rozbieżności zdań w tym zakresie potwierdzają nie tylko źródła Energetyka24 na Placu Trzech Krzyży, ale również oficjalnie przedstawiciele rządu. Dość wspomnieć w tym miejscu wypowiedź ówczesnego wicepremiera Mateusza Morawieckiego z 10 lutego br.: „Ten - atomowy konflikt- wyglądał w taki sposób, że pomiędzy ministrem Tchórzewskim a ministrem Szyszko toczyła się rzeczowa, merytoryczna dyskusja, niekiedy też z moim udziałem”- mówił dzisiejszy prezes Rady Ministrów w wywiadzie dla Programu Pierwszego Polskiego Radia. Do tej kwestii wrócimy jednak nieco dalej, tutaj zaledwie ją sygnalizując.

14 lutego 2017 roku Rada Ministrów zatwierdziła Strategię na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, w której znalazły się zapisy dotyczące energetyki atomowej. Wicepremier Mateusz Morawiecki zwracał wówczas uwagę, że zostawiają one swobodę w podjęciu ostatecznej decyzji, nie przesądzając jej w żadną ze stron. Dodał również (warto odnotować, jak mocno ten element rezonuje w kręgach rządowych), że czynnikiem, który może mieć duże znaczenie dla dalszych losów projektu atomowego jest polityka klimatyczna: "Energetyka atomowa ma tę przewagę w kontekście polityki klimatycznej

UE, że nie ma problemów z CO2” - mówił dzisiejszy premier.

Nieco ponad tydzień później rozradowały się serca ekspertów zaangażowanych w prace naukowe związane z sektorem jądrowym. Komisja Europejska ogłosiła wówczas wyniki w ramach konkursu Horyzont 2020 w obszarze EURATOM. Naukowcy z Narodowego Centrum Badań Jądrowych (NCBJ), którzy złożyli siedem projektów, otrzymali finansowanie pięciu z nich. Jednym z nich jest „GEMINI+”, o wartości 4 milionów euro. Naukowcy NCBJ będą koordynować międzynarodowe prace przygotowawcze do wdrożenia reaktorów wysokotemperaturowych (HTR). Projekt ten jest rozszerzeniem zawartego w 2014 porozumienia o współpracy pomiędzy przemysłem jądrowym USA skupionym w organizacji „NGNP Industrial Alliance”, a europejskim konsorcjum „Nuclear Cogeneration Industrial Initiative” (NC2I).

Zobacz także: [Atomowy „kot Schrödingera”: polska elektrownia atomowa na Ukrainie? \[ANALIZA\]](#)

Marzec przyniósł informacje dotyczące kosztów realizacji programu jądrowego w latach 2014 - 2016. Wiceminister Piotrowski w odpowiedzi na interpelację marszałka sejmu Marka Kuchcińskiego poinformował, że w latach 2014 - 2016 instytucje publiczne wydatkowały na ten cel (ze środków rezerwy celowej) kwotę rzędu 5,3 mln zł - osobną kategorią jest tutaj koszt funkcjonowania spółki celowej. A to wszystko w sytuacji, kiedy mówimy atomowi tak bardzo „tak”, że jednak „nie”.

W marcu spekulowano również, że pierwsza elektrownia atomowa mogłaby powstać w naszym kraju już w roku 2030 - w tle tych zapowiedzi ponownie znalazła się polityka klimatyczna UE. Dziennik Gazeta Prawna donosił wówczas, że minister Tchórzewski woli rozwój energii jądrowej niż np. morskiej energetyki wiatrowej.

Niezależnie od zawirowań natury politycznej oraz kolejnych medialnych burz, postępowały prace związane z wyborem lokalizacji dla siłowni. W marcu 2017 r. rozpoczęły się badania środowiskowe (ich celem jest określenie wpływu przedsięwzięcia na środowisko na etapach przygotowania, budowy, eksploatacji i likwidacji elektrowni) oraz lokalizacyjne (służące pozyskaniu danych niezbędnych do oceny terenu pod kątem m.in. posadowienia na nim obiektu, także w związku z kwestiami bezpieczeństwa). Realizacja badań spoczęła na barkach PGE EJ 1 przy udziale spółki ELBIS, wchodzącej w skład Grupy Kapitałowej PGE.

W dniach 10 - 14 kwietnia br. w Korei Południowej gościli przedstawiciele Ministerstwa Energii. W specjalnym komunikacie resort poinformował, że „W trakcie spotkań wiceminister Andrzej Piotrowski oraz dyrektor Departamentu Energii Jądrowej Józef Sobolewski rozmawiali z przedstawicielami koreańskiego przemysłu jądrowego o potencjalnym udziale Korei Płd. w polskim programie energetyki jądrowej. Poruszyli także kwestię bilateralnej współpracy ośrodków naukowych przy rozwoju nowych technologii jądrowych. Omówiono również możliwości kooperacji przemysłowej na rynkach państw trzecich”. Potencjalne zacieśnienie współpracy z Koreańczykami stanowiło powiew nadziei dla zwolenników budowy atomu w naszym kraju - posiadają oni nie tylko rozwinięty przemysł jądrowy, ale „(...) odpowiadają za bodaj jedyną na świecie budowę elektrowni jądrowej, która nie notuje opóźnień. Chodzi o kompleks budowany w Zjednoczonych Emiratach Arabskich”. Ponadto, źródła Energetyka24 informowały, że Koreańczycy zaproponowali Polsce mniejsze reaktory, których łączna moc byłaby na poziomie interesującym ME - wymagałyby one jednak znacznie mniejszych nakładów, wynikających m.in. z modernizacji sieci przesyłowych.

Zobacz także: [Korea Północna może zaburzyć funkcjonowanie rynku energii \[ANALIZA\]](#)

Kilka tygodni później „Puls Biznesu” poinformował, że pierwsza polska elektrownia atomowa powstanie bez udziału zagranicznego partnera-współwłaściciela. Zdaniem ME miałyby to uczynić projekt bezpieczniejszym i bardziej ekonomicznym. Nieoficjalnie mówiło się wówczas, że w

finansowanie projektu mogą zostać zaangażowane takie podmioty, jak PFR, PZU, czy PGE.

Z upływem kolejnych tygodni kierunek azjatycki stawał się coraz bardziej wyraźnym w dyskusjach o przyszłości polskiego atomu. W czwartek, 18 maja br., Narodowe Centrum Badań Jądrowych podpisało porozumienie z Japońską Agencją Energii Atomowej dotyczące rozwoju technologii reaktorów wysokotemperaturowych (HTR, High Temperature Reactor). Umowa, zawarta na pięć lat, z możliwością przedłużenia, dotyczyła przede wszystkim wymiany doświadczeń w zakresie technologii kogeneracji jądrowej. Warto wspomnieć, że atrakcyjność japońskiej oferty wzmacnia jej powiązanie ze Stanami Zjednoczonymi oraz obietnica udostępnienia Polsce tamtejszych technologii czystego węgla - choć to informacje nieoficjalne. W 2017 roku odbyło się kilka polsko-japońskich seminariów poświęconych energetyce jądrowej oraz wyjazd polskich dziennikarzy do kraju Kwitnącej Wiśni. Maj był również czasem, kiedy zaczęto odważniej komunikować zmianę terminu, w którym podjęta zostanie mityczna „ostateczna decyzja” ws. budowy elektrowni - minister Krzysztof Tchórzewski wyraził nadzieję, że dojdzie do tego przed końcem bieżącego roku.

Rzecz jasna oręża w walce o lukratywny kontrakt atomowy w Polsce nie złożyli pretendujący do roli supermocarstwa Chińczycy. 11 lipca br. Państwo Środka odwiedził wiceminister Piotrowski, który spotkał się z zarządem chińskiego *China General Nuclear Power Group*. Tematem spotkania była możliwość współpracy między polskim i chińskim sektorem jądrowym oraz oczekiwania wobec dostawcy technologii. Andrzej Piotrowski odwiedził funkcjonujące i nowo budowane elektrownie jądrowe, zakład produkujący duże komponenty elektrowni jądrowych oraz centra naukowo-badawcze. Nieco ponad miesiąc później „Dziennik Gazeta Prawna” doniósł, że za wyborem oferty Chińczyków przemawiać mogłaby atrakcyjna oferta offsetowa. Najnowsza koncepcja, ujawniana przez źródło z Ministerstwa Energii, miała dotyczyć budowy nad Wisłą reaktorów o mocy 10-12 GW (ok. dwa razy więcej, niż dotychczas planowano), których wartość mogłaby osiągnąć astronomiczny pułap 220-250 miliardów złotych. W zamian za uzyskanie tak lukratywnych kontraktów Chińczycy mieliby podjąć zobowiązania offsetowe na taką samą kwotę - obejmujące m.in. budowę fabryki samochodów elektrycznych.

Warto pamiętać w tym kontekście, że pochopne decyzje, podejmowane w złym dla światowej branży momencie, mogą nas łatwo popchnąć w ramiona firm, które pochodzą z krajów dalekich od demokracji i stabilności - pytanie brzmi, czy w nasze służby są przygotowane na zapewnienie inwestycji odpowiedniej ochrony? Trzeba także zwrócić uwagę na konflikt pomiędzy Stanami Zjednoczonymi oraz Chinami - związanie się wielomiliardową inwestycją z państwem, które rywalizuje z naszym najważniejszym sojusznikiem, zwłaszcza w erze Donalda Trumpa, słynącego z ekonomizacji polityki bezpieczeństwa, może być rozwiązaniem nader ryzykownym.

Zobacz także: [Elektrownia wielokrotnego użytku. Jaki jest prawdziwy cel reaktora jądrowego w Ostrowcu? \[ANALIZA\]](#)

Na początku sierpnia minister Krzysztof Tchórzewski powtórzył, że nie zapadła jeszcze decyzja ws. budowy atomu, ponieważ jest to przedsięwzięcie wymagające „akceptacji rządu”, a takowej jeszcze nie uzyskało. Podkreślił równocześnie (co należy odczytywać jako element strategii negocjacyjnej zarówno na krajowym, jak i zagranicznym podwórku) znaczenie tego projektu dla spełnienia wymogów emisyjnych dla sektora energii. Wśród rozważanych kierunków współpracy wymienił *Chiny, Koreę, Szwecję oraz Stany Zjednoczone*. *Kilka dni później minister przyznał na antenie TVP Info, że rząd posiada środki na budowę projektu*. Odpowiadając na pytanie, którego zagranicznego partnera Warszawa wybierze do jego realizacji, minister stwierdził, że elektrownię „sami będziemy budować” - mając tutaj, zapewne, na myśli właśnie kwestie finansowe, ponieważ możliwe zaangażowanie polskiego przemysłu w ten projekt szacuje się na 30-60%.

W połowie września br. wiceminister Piotrowski w odpowiedzi na poselską interpelację stwierdził, że

wg. szacunków resortu przetarg na technologię dla elektrowni atomowej powinien zostać ogłoszony „najpóźniej na początku 2018 r.”. Zasygnalizował również, że finalizowane są prace nad nowym harmonogramem i modelem finansowym - po ich zakończeniu dokumenty zostaną przekazane rządowi, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to w 2018 r. uzyskają jego akceptację. Nieco ponad tydzień później minister Tchórzewski raz jeszcze podkreślił, że w jego opinii Polska powinna wybudować siłownię jądrową - z trzema blokami, do roku 2040. Przypomnijmy, że tzw. Plan Morawieckiego mówi o przygotowaniu do budowy 4-8 bloków, zgrupowanych w dwóch elektrowniach.

Końcówka września była czasem, kiedy w coraz wyraźniejszy sposób rysowały się kontury modelu finansowego, preferowanego przez Ministerstwo Energii. Podczas posiedzenia Parlamentarnego Zespołu ds. Energetyki Jądrowej głos zabrał Józef Sobolewski, Dyrektor Departamentu Energii Jądrowej. Był on łaskaw stwierdzić m.in. że aby rynek finansowy nie zdominował budowy elektrowni, pierwszy blok zostanie wybudowany ze środków własnych. Co mogą oznaczać „środki własne”, dowiedzieliśmy się nieco później w wywiadzie, którego Dyrektor udzielił serwisowi Energetyka24.

Przełom września i października był czasem, kiedy mogliśmy zaobserwować wzmożoną aktywność strony Ukraińskiej, upatrującej szansę na wspólny interes w odrobinę niezdarnych działaniach kolejnych polskich rządów. Podczas wizyty w naszym kraju Ihor Nasalyk, minister energetyki i przemysłu węglowego Ukrainy, poinformował, że w jego opinii dobrym rozwiązaniem byłoby, gdyby Polacy zamiast boksować się z trudnym projektem atomowym, zaangażowali się w rozbudowę Elektrowni Chmielnicki oraz linii Chmielnicki - Rzeszów. Siłownia miałaby zostać docelowo „wzbogacona” o dwa nowe bloki, które na własność mogłaby przejść Polska. I choć propozycja nie spotkała się z entuzjazmem polskiego rządu, to z przymrużeniem oka można stwierdzić, że chyba nigdy nie byliśmy bliżej „polskiego” atomu, niż wtedy.

Interesującym momentem w tegorocznej historii polskiego atomu była pierwsza połowa października i wywiad, którego Józef Sobolewski, Dyrektor Departamentu Energii Jądrowej w ME, udzielił Energetyce24. Stwierdził on, że środki krajowe, za które mogłaby powstać elektrownia, niekoniecznie muszą pochodzić ze spółek Skarbu Państwa lub budżetu: „Polacy trzymają na kontakach na bardzo niskim oprocentowaniu kilkaset mld zł. To co teraz powiem to oczywiście hipoteza. A jeśli ja zaproponowałbym Panu za Pana środki wyższe oprocentowanie?” - mówił. Dopytywany czy chodzi o rodzaj „atomowych obligacji”, dyrektor w ME odparł: „Ja tego nie powiedziałem, ale chciałem Panu uzmysłowić fakt, że nie ma powodu by korzystać z budżetu. W Polsce są środki finansowe, które są słabo wykorzystywane i nie muszą to być środki spółek”.

Kilka dni później wiceminister Andrzej Piotrowski uzupełnił nieco myśli wyrażane przez ministra Tchórzewskiego i dyrektora Sobolewskiego. Podczas kongresu miesięcznika „Nowy Przemysł” zapewniał, że przygotowywany przez resort model inwestycyjny pozwoli zabezpieczyć przedsięwzięcie przed zmianami natury politycznej. Jednym z mechanizmów służących osiągnięciu tego celu ma być oparcie go na komercyjnych fundamentach. Wiceminister zauważył również, że wg. szacunków ME koszty budowy siłowni rozkładają się następująco: 1/3 technologia, 1/3 koszt pieniądza, 1/3 koszt opóźnień. Andrzej Piotrowski nie wykluczył również, że postępowanie przetargowe będzie dwuetapowe - niewykluczone, że dojdzie do wyłonienia grupy potencjalnych dostawców, z którymi później prowadzone będą m.in. konsultacje techniczne.

29 listopada br. w Warszawie odbyła się konferencja pt. „Część elektryczna elektrowni jądrowej w świetle wymagań międzynarodowych – wytyczne dla polskiego przemysłu”, zorganizowana przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich i Ministerstwo Energii. W jej trakcie Krzysztof Tchórzewski raz jeszcze podkreślił, że jego zdaniem w proces budowania elektrowni powinien zostać zaangażowany w maksymalnym możliwym stopniu polski przemysł. Zwracał on uwagę, że krajowe firmy już teraz zdobywają doświadczenia przy realizacji projektów jądrowych w różnych częściach świata.

13 grudnia w sejmie odbyło się kolejne posiedzenie Parlamentarnego Zespołu ds. Energetyki Jądrowej. Wzięli w nim udział m.in. Andrzej Piotrowski i Józef Sobolewski. Wiceminister zasygnalizował, że budowa elektrowni atomowej może być kompatybilna m.in. z rządowym planem na rzecz rozwoju elektromobilności: „Energia pozyskana z jednego bloku jądrowego może być wykorzystana do naładowania miliona pojazdów elektrycznych w jedną noc” - mówił. Kluczowym aspektem jest w jego opinii dokonanie skoku technologicznego i wzmacnianie procesu, dzięki któremu polska gospodarka będzie bardziej innowacyjna. Dyrektor Sobolewski zwrócił w swoim wystąpieniu uwagę na dysproporcje w traktowaniu branży OZE i atomu. Widać to choćby na przykładzie systemów wsparcia - według jego wyliczeń w latach 1962-2016 sektor jądrowy otrzymał 1,8 bln dolarów, podczas gdy branża OZE tylko w latach 2008-2016 została wsparta kwotą 2 bln dolarów.

Ostatnim (i równocześnie najważniejszym) etapem w naszej tegorocznej „atomowej” podróży jest nominacja Mateusza Morawieckiego na stanowisko Prezesa Rady Ministrów. Wydaje się ona wzmacniać „stronnictwo”, które w budowie elektrowni atomowej upatruje szans rozwojowych dla naszego kraju. Warto jednak pamiętać, że choć koncepcja realizacji na terytorium RP tego rodzaju gigantycznej inwestycji (zaangażowanie krajowego przemysłu ocenia się tutaj na 30-60%) wpisuje się w priorytety nowego szefa rządu, to nie ma ona raczej podłoża ideologicznego. Innymi słowy, premier Morawiecki nie jest fanatycznym zwolennikiem atomu, czemu wielokrotnie dawał wyraz - m.in. w rozmowie z serwisem Energetyka24 podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy. O tym, że jego podejście do kwestii atomu ma charakter biznesowy świadczą również inne części expose - wbrew pozorom mocno powiązane z budową siłowni jądrowej. Chodzi tu m.in. o wspomniane już wielokrotnie negocjacje klimatyczne i pośrednio wsparcie dla węgla oraz uczestniczenie w rewolucji przemysłowej, poprzez wzrost innowacyjności.

Reasumując - w promieniu 300 kilometrów od naszych granic funkcjonują 22 reaktory, 6 jest budowanych, zaś 9 w planach. Bez budowy atomu nasza pozycja w rozmowach dotyczących polityki klimatycznej będzie słabsza i zapewne nie uda nam się wypełnić norm związanych z obniżaniem poziomu emisji - a w efekcie (prawdopodobnie) „obronić polskiego węgla”. Wydawać by się mogło, że mając na uwadze te wszystkie uwarunkowania, powinniśmy robić co w naszej mocy, żeby albo zabrać się za realizację tego projektu „na poważnie”, albo porzucić go i jak najszybciej skonstruować sensowną alternatywę. No właśnie. Powinniśmy. Tymczasem, przedsięwzięcie niestety zaczyna przypominać potwora z Loch Ness, o którym wprowadzie dużo się mówi, ale w związku z brakiem twardych dowodów na ogół nie buduje to wiary w jego zaistnienie. Atom w kolejnym już roku staje się ofiarą międzyresortowych tarć, uniemożliwiających podjęcie zdecydowanych działań i efektywną realizację inwestycji - źródła Energetyka24 informują, że przeciwko atomowi wciąż oponuje np. ministerstwo środowiska. Rok temu podobny tekst kończyłem wyrażeniem nadziei, że w 2017 uda się ten imposybilizm przełamać - nie udało się. Miejmy nadzieję, że 2018, rok niezwykle symboliczny bo związany z odbudowywaniem przez nasz kraj państwowości, będzie łaskawszy dla projektu atomowego - stanowiącego również (toutes proportions gardées) wyzwanie natury cywilizacyjnej.

Zobacz także: [100 dni dla Premiera Morawieckiego. Energetyczne aspekty expose](#)